Wydanie południowe.

Przedpłata na »Głos Narodu« wynosi:

W Krakowie: rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70. Za odnoszenie dwukrotne dziennie 60 halerzy miesięcznie.

Numer zwykły południowy 14 hal., ranny 4 hal., sobotni południowy 18 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

Wychodzi od r. 1900 dwa razy dziennie.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Redakcya i Administracya: ulica Garbarska, 7. — Telefon Redakcyi nr. 309.

Wydanie południowe.

Przedpłata na »Głos Narodu« wynosi:

Na prowincyi: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·—, miesięcznie kor. 3·40.

Za granicą: kwartalnie kor. 13·— Rocznie kor. 52·—

Nr. 43. Kraków, Czwartek dnia 22 Lutego 1900. Rok VIII.

KOŁO POLSKIE
w przededniu otwarcia Parlamentu.

Wiedeń 21 lutego.

(*G. S.*) W Kole polskiem zupełna odwilż, straszna nawet „pluta“ — potrzeb państwowych. O solidarności z Czechami niema już prawie i mowy, a popieranie prawdopodobnej ich obstrukcji uważane jest za wierutne kacerstwo, natomiast jak muchy w lecie bzykają rojnie frazesy: „Co innego Clary, a co innego Körber!“, „Mamy robić opozycję przeciw gabinetowi, w którym zasiada jeden z naszych członków?“, „Potrzeby państwowe, to Mocium... bdzieju — Vogel friss, oder krepir, jak mówi niemieckie przysłowie“ (przysłowie niemieckie nie mówi „krepir“, ale „stirb“, uwaga kor.) i t. p. z nieskończoną gracją i głęboką mądrością stanu. Nawet lepsze żywioły Koła polskiego, które jeszcze w ostatniej kadencji parlamentarnej wiernie stały po stronie Czechów, są obecnie nadzwyczaj — pokojowo usposobione, a solidarność słowiańska, tak jak gdyby obco, brzmiała im w uszach. Snać papierowe fanfary p. Rutowskiego ogłuszyły wszystkich — naszych „miarodajnych“.

Pokazuje się, żeśmy wstąpienie dra Piętaka do gabinetu odrazu należycie ocenili, uważając ten „czyn“ Koła polskiego za zwinięcie chorągiewki pod względem wszelkich dotychczas uroczyście wygłaszanych „deklaracyj“: trwania wiernego przy autonomicznym programie, znajdującym wyraz w solidarności prawicy.

Dziś strzępy tylko z tej solidarności. Odwilż zupełna usposobienia i — charakteru politycznego.

Objawiło się to wcale niedwuznacznie na dzisiejszem posiedzeniu Koła polskiego, stojącego pod wrażeniem mianowania p. Bilińskiego gubernatorem Banku austro-węgierskiego i powołania go do Izby panów. Posiedzenie rozpoczęło się rozprawą o gospodarczych potrzebach kraju, których z pewnością jest bardzo wiele, a to nadzwyczaj pilnych.

Tylko należałoby je traktować z rzeczywiście krajowego stanowiska, nie klasowego. Między temi potrzebami pierwsze zajęła w Kole polskiem miejsce sprawa podrożenia taryf kolejowych dla wywozu drzewa z Galicji. Naturalnie, że hałas w tej sprawie wyszedł najpierw od żydów, którzy przez to tracą na „geszefcie“, polegającym na niszczeniu lasów w Galicji. Ale jak to bywa np. w sprawach wódczanych, propinacyjnych, interes „obszarników“ chadza ręka w rękę z żydowskim, przynajmniej źle przez pierwszych zrozumiany interes, więc sprawę tę żydowską uznano za swoją czyli krajową i wkrótce będzie podniesiona wielka akcja Koła polskiego przeciw taryfom dla wywozu drzewa czyli za dalszem tak zwanem „rozbójniczem gospodarstwem“ w lasach galicyjskich.

Prawda, że chwilowo wskutek tego spadła fikcyjnie cena obszarów lasami pokrytych w Galicji, co jednak uważać należy raczej za owocodajną inwestycję na przyszłość, aniżeli za stratę. Jeśli bowiem Mosiek lub Icyk daje dziś „obszarnikowi“ za morgę lasu tyle a tyle koron, chociażby to były i setki, mniej, to niech sobie zdrów daje, nie trzeba poprostu trwonić za bezcen darów przyrody i nie trzeba sprzedawać lasu. Straty w tem nietylko nie będzie, lecz pewny zysk, bo drzewo na targu światowym wciąż idzie co do ceny w górę, a Galicja nie potrzebuje się pod tym względem obawiać żadnej konkurencji, bo lasy wszędzie ciągle szczupleją i w przemysłowej Europie jest ich stosunkowo bardzo mało.

Wywożenie drzewa, jako surowego materjału, nie może być także przykazaniem gospodarczem, bo to jest marnotrawienie przyrodzonego bogactwa kraju, dobre może dla Małej Azji, Syberji lub Afryki, ale nie dla kraju w środku Europy leżącego. Jeśli się wywóz drzewa z Galicji, tj. dalsze niszczenie jej lasów żydom opłacać nie będzie, to następstwem tego być musi rozwój przemysłu drzewnego na miejscu, w kraju, a tego właśnie nam potrzeba. Chwilowy zysk „obszarnika“ przy popycie większym za lasami i lepszej cenie drzewa, jest także tak zwanem „rozbójniczem gospodarstwem“ („Raubwirthschaft“), którego w krajach gospodarczo rozwiniętych strzegą się jak ognia wiedząc, że takie gospodarstwo prowadzi do zniszczenia jednostki i kraju.

Zanim Koło polskie podniesiony w tym kierunku krzyk pp. Kolischera, Byka i towarzyszy wzięło tak tragicznie, trzeba było przynajmniej choć trochę głębiej zastanowić się nad tą rzeczą i nie uważać chwilowej stagnacji w handlu drzewnym, albo raczej w niszczeniu lasów za — „katastrofę“, skoro ta mniemana a właściwie urojona strata, jest tylko korzystną inwestycją na przyszłość i pomnożeniem majątku i bogactwa krajowego.

Tymczasem Koło wybrało w tej sprawie deputację do — ministra, złożoną z pp. dra Milewskiego, dra Kolischera, barona Czecza, c. k. hofrata Struszkiewicza i D. Abrahamowicza, na razie po wygadaniu się lżej odetchnąwszy.

Omawiano też i inne potrzeby, mianowicie sprawę budowy gmachów publicznych w Krakowie, jako to: pałacu sprawiedliwości, szpitala wojskowego, starostwa i kilku innych budynków dla pomieszczenia zakładów naukowych. Dalej poruszono sprawę kolei zakopiańskiej, potrzebę pomnożenia filij Banku austro-węgierskiego — rzecz teraz bardzo na czasie — „sprawę świńską“ t. j. szykan niemieckich dla przywozu nierogacizny z Galicji do Niemiec i kilka innych jeszcze spraw. Czy tylko tyle na raz nie jest za wiele?

W sprawie likwidacji
galicyjskiego Banku kredytowego.

Czytamy w *Przeglądzie*: „Likwidacja interesów galic. Banku kredytowego we Lwowie wywołuje niezadowolenie wśród dosyć licznego grona bezpośrednio w niej interesowanych akcjonarjuszy tej upadłej instytucji, to też zawiązali oni syndykat i dążą do tego, by ta likwidacja odbywała się bardziej jawnie, i by im przysługiwało prawo kontroli nad nią, ponieważ zaś prawa tego nie chcą im przyznać osoby, kierujące obecnie akcją likwidacyjną, przeto syndykat wspomniany zamierza udać się do odpowiednich władz o pomoc. Akcjonarjusze ci, związani w syndykat, a usunięci od wszelkiego wpływu na tok likwidacji, reprezentują stan posiadania 750 akcyj Banku kredytowego, czyli prawie piątej części wpłaconego kapitału akcyjnego.

Jak wiadomo, cały kapitał akcyjny tego banku wynosił miljon złr. i rozłożony był na 5.000 akcyj, z których każda miała nominalną wartość 200 złr. Większa część tych akcyj skoncentrowana była w ręku kilku rodzin lub osób, tak zw. wielkich akcjonarjuszy, z których każdy posiadał po kilkaset akcyj, reszta znajdowała się w ręku tak zw. małych akcjonarjuszy, posiadających po kilka lub kilkanaście akcyj.

Owóż zanim powierzono likwidację interesów galic. Banku kredytowego krakowskiemu bankowi dla handlu i przemysłu, starali się wielcy akcjonarjusze wykupić owe akcje, znajdujące się w rękach małych akcjonarjuszy i istotnie wykupili ich dosyć dużo, płacąc ich właścicielom 50 prc. gotówką, gwarantując wypłatę w pewnym terminie dalszych 25 prc. i przyrzekając im, że jeżeli po przeprowadzeniu likwidacji okaże się nadwyżka aktywów, to z niej otrzymają i resztę. Na te warunki nie chcieli jednak przystać posiadacze 750 akcyj, związani w syndykat, o których na wstępie wspomniano, dlatego też wdano się z nimi w układy i zapewniono im bezpośredni udział w likwidacji w ten sposób, iż powołano dwóch ich reprezentantów do rady zawiadowczej krakowskiego banku dla handlu i przemysłu, który przeprowadza likwidację. Reprezentantami tymi byli pp. Schütz i dr. Wielowieyski. Obaj ustąpili jednak po kilku miesiącach, widząc, że wpływ ich jest bardzo niewielki i że likwidacja odbywa się tylko tak, jak tego sobie życzą przedstawiciele banku dla handlu i przemysłu, który dba przedewszystkiem o to, aby ta likwidacja była dla niego rentownem przedsiębiorstwem. Skutkiem wystąpienia pp. Schütza i Wielowieyskiego nie mają obecnie ci akcjonarjusze dawnego banku kredytowego żadnego a żadnego wpływu na likwidację swych własnych interesów i dlatego wnieśli przez swój syndykat do komitetu likwidarów prośbę, by im pozwolono bliżej zapoznać się z treścią uchwał i dokumentów, na których podstawie likwidacja i sposób jej przeprowadzenia zostały uchwalone.

Prośba ta jednak została odmownie załatwiona pod pretekstem, że nie jest uzasadniona ani w ustawie ani w statucie bankowym. Po tej odmowie zażądał syndykat tych opozycyjnych akcjonarjuszy zwołania nadzwyczajnego walnego zgromadzenia, na którem zdanoby sprawę z dotychczasowego przebiegu likwidacji i wybranoby komisję rewizyjną, mającą wykonywać nadzór nad likwidacją. Obecnie bowiem komitet likwidacyjny, ustanowiony przez Bank dla handlu i przemysłu, nie podlega żadnej a żadnej kontroli tych akcjonarjuszy, którym bardzo zależy na tem, ażeby aktywa banku kredytowego zostały jak najkorzystniej zrealizowane, ale którym obojętny jest tok interesów Banku dla handlu i przemysłu, bo nie są jego akcjonarjuszami. I to drugie podanie zostało załatwione odmownie, skutkiem czego syndykat zamierza zaapelować do interwencji władzy“.

Wojna w Południowej Afryce.

Cronje zgubiony — czy zastawiający sidła?

W kołach parlamentarnych krążyły we wtorek posłuchy, że minister wojny otrzymał z Afryki nadzwyczaj zadowalające telegramy, których jednak chwilowo ze względu na sytuację ogólną jeszcze nie ogłosi. Jedna z dość silnych pogłosek twierdziła, jakoby French zaszedł już Cronjemu tyły i dalszy odwrót jego do stolicy zatamował; inna opiewała nawet, że Cronje jest dokoła osaczony i że już wkrótce będzie się musiał poddać. Wieść tę powtórzyły także *Times*, dodając jednak, że „podobno tak ma być“, ale za prawdę ręczyć nie można. Położenie poprawiło się bardzo według *Timesów*, a ogólnego pochodu naprzód w centrum nic już nie powstrzyma. *Daily News* uważał położenie Cronjego za rozpaczliwe i pozbawione wszel-

kiej nadziei. Podsekretarz Wyndham opowiadał, że jest zadowolony z tego, co się w Afryce dzieje. Sama królowa była uszczęśliwiona i dziękowała już podobno w osobnym pacierzu Panu Bogu za łaskę, którą jej wojskom, a mianowicie wojskom Robertsa okazał. Wtorkowe dzienniki londyńskie z rana utrzymywały chórem, że osaczenie Cronjego jest faktem jak najzupełniejszym, gdyż za Frenchem pośpieszył także Kelly Kenny i przyczepił się do obu skrzydeł armji Cronjego, tak, iż armja ta przykuta jest formalnie do miejsca i ani naprzód, ani w bok, ani w tył ruszyć się nie może.

W dodatku brzmi jeden z telegramów, że Roberts wsadził na kolej kilka tysięcy żołnierzy i że wojsko to jedzie już do Bloemfontein, aby miasto to zająć, zanim mu zdoła nadejść na pomoc jaka kolumna boerska bądź z Transwaalu, bądź z Natalu, bądź z Przylądka.

Do Bloemfontein i Cronjego zdążały istotnie oddziały boerskie z pod Colesbergu. Było tam, jak teraz donoszą, około 10.000 Boerów, lecz w ostatnich dniach liczba ta ogromnie stopniała, ponieważ większa część śpieszy na pomoc Cronjemu. Czy z Transwaalu i Natalu również posiłki dla Cronjego są w drodze, o tem telegramy nic nie mówią. Wczoraj był tylko ogólny telegram, że Krüger zarządził wysyłkę „wielkich mas wojska“ do Oranji.

Cronje, przyjmując bitwę, mógłby się zakryć jedynie taborem, utworzonym z wozów, a to byłaby osłona bardzo słaba. Działa angielskie zniszczyłyby tabor i armję bezwątpienia w ciągu jednej godziny. Według brukselskiego *Soir* wszystkie wypadki, jakie co dopiero na zachodnim teatrze wojny zaszły, nietylko w sztabie boerskim były naprzód „przewidziane“, ale nadto „ukartowane“. Według tego wyszedł Cronje z okopów z rozmysłem, stosownie do planu, który w porozumieniu z Krügerem sobie nakreślił, z rozmysłem przepuścił Frencha na północ, z rozmysłem pozwolił mu zająć Kimberley itd Do Hagi nadszedł nawet telegram od samego Krügera, który brzmi mniej więcej tak samo. Wszystko, co się dzieje, zgadza się zupełnie z powziętym planem, zwycięstwo Frencha jest tylko „pozornem“ i „pozornem“ powodzeniem jest także zajęcie okopów boerskich nad Modderriver, a sukcesy te obrócą się niebawem w niwecz w następstwie wypadków, jakie zajdą w Przylądku. Tak mniemają w kołach boerskich.

Według źródeł boerskich, Cronje zwrócił się nie na wschód, lecz na północ-wschód. Stał on ze swą armją na północ od Modderriver, podczas gdy Jakobsdal leży na południowym brzegu tej rzeki. Nie mógł on zresztą obrać sobie drogi do swej mety na Jakobsdal już z tego powodu, że stacja ta jest w ręku Anglików. Zwrot wojsk boerskich nieco w lewo, ku północnemu wschodowi, leży w naturze rzeczy. Jest tam niedaleko Boshof, którędy wiedzie kolej z Kimberley do Bloemfontein. Cronje kroczy przeto na Aktinson do owego Boshof, skąd spodziewa się dotrzeć do stolicy Oranji koleją żelazną. — Od Jakobsdalu do Bloemfontein jest w linji prostej 145—150 km. i na przestrzeni tej niema kolei.

Jeszcze wczoraj londyńskie pismo *Times* wyraziło się o sytuacji w sposób następujący: „Położenie nad Modderriver i w Przylądku jest „osobliwe“. Od Colesberga do obozu Robertsa jest 240 km.; do stacji De Aar mają Boerowie z Colesberga, Rennsburga i Arundel nawet nie 100 km. i zbliżają się do De Aar ustawicznie, a nadto zagrażają jeszcze bardziej stacji Hanover Rood, gdzie jest nadzwyczaj ważna linja poboczna, łącząca koleje z Capetown i Port Elizabeth. Gdy Boerowie opanują De Aar i Hanover Rood, Roberts będzie miał przecięty związek z południem i ustanie wówczas dowóz nad Modderriver żywności i zapasów wojennych. *Times*, zwracając na te okoliczności uwagę, mniemają, że Roberts ma wszelki powód działać z jak największą oględnością, aby sam nie dostał się w sidła, które zastawiał na Cronjego.

We środę zrana nadeszły istotnie wiadomości, dowodzące, że Cronje nietylko nie jest zgubiony, ale że przeciwnie, zadaje bardzo poważne klęski ścigającym go Anglikom.

Wobec takich niespodziewanych zwrotów, należy także bardzo krytycznie przyjąć wiadomości o porzuceniu przez Boerów oblężenia Ladysmith i wyczekiwać, czy nie mamy znowu do czynienia z jednym z mistrzowskich boerskich fortelów.

Ks. Jażdżewski i min. Rheinbaben.

W odpowiedzi na mowę ks. dra Jażdżewskiego, której tekst podaliśmy w poprzednich numerach naszego dziennika, zabrał głos w sejmie pruskim minister spraw wewnętrznych Rheinbaben i przemówił jak następuje:

IV. „Mości Panowie! Nie spodziewałem się dziś znowu dyskusji polskiej. Poseł Jażdżewski zarzucił mi, że w poprzedniej mojej mowie wystąpiłem z oskarżeniami. Tak się rzecz nie miała, lecz przeciwnie poseł Jażdżewski wystąpił z ciężkimi zarzutami przeciwko administracji państwowej, które musiałem odeprzeć. I dziś on zniewolił mnie do odpowiedzi na jego wywody.

Poseł Jażdżewski powołał się nasamprzód na oświadczenie naczelnego prezesa Wilamowitza w *Kreuz Ztg*, że on nigdy nie uprawiał polityki ugodowej. Z tego oświadczenia wysnuł pan poseł wniosek, że rząd nigdy nie chciał zgody, i tem się tłomaczy energiczne stanowisko, które zająłem wobec Polaków. Mości Panowie, mem zdaniem takiego znaczenia oświadczenie pana Wilamowitza nie ma. Nie zaprzeczył on, że starał się o pogodzenie żywiołów w Polsce, zaprzeczył natomiast, jakoby uprawiał taką politykę ugodową, jaką mu podsuwa artykuł *Kölnische Ztg*. Gazeta ta twierdziła, że pan Wilamowitz usiłował Polaków zjednać uległością i temu właśnie on w swojem oświadczeniu zaprzeczył. Że my tego rodzaju polityki ugodowej, o jakiej mówiła *Kölnische Ztg*, nigdy już uprawiać nie będziemy, o to postarali się, dzięki Bogu, sami Polacy, którzy nam zdarli zasłonę z oczu i odsłonili swoje zamiary.

Poseł Jażdżewski twierdził znowu, że cała polityka pruska ma na celu gnębienie Polaków, którzy od administracji doznali wielkiego rozczarowania. Zapytuję: Komu zawdzięcza prowincja polska przedewszystkiem swój rozwój? Rządowi pruskiemu! Kto oswobodził włościan polskich? Rząd pruski! Kto podniósł polski stan średni? Rząd pruski, który wszędzie dostarczył środków naukowych, a polski stan średni z nich korzysta. Gdzie prasa polska doznaje takiej wolności jak w Prusach? Cały ekonomiczny rozwój prowincji poznańskiej zawdzięczać należy przedewszystkiem rządowi pruskiemu. Budując wszędzie koleje, dając środki na meljoracje krajowe, postarał się rząd o to, że prowincja poznańska znajduje się dziś w kwitnącym stanie. Życzę tego prowincji z całego serca i cieszy mnie to niewymownie; muszę jednak zaprotestować przeciwko temu, jakoby rząd konsekwentnie usiłował Polaków gnębić. Demagogiczny polonizm, skierowany przeciwko podstawom państwa, będziemy tłumili teraz i zawsze. (Brawo! na prawicy. Poseł Motty: Nie obawiamy się!).

Poseł Jażdżewski poruszył dalej różne sprawy, wchodzące w zakres mojej administracji, twierdząc, że mierzymy nierówną miarą. Zarzucił mianowicie, że nierówne to traktowanie uwidocznia się w dziedzinie zebrań Towarzystw. Stanowczo temu przeczę i powtarzam raz jeszcze: proszę mi wymienić pozytywne wypadki, w których rzekomo nie mierzono równą miarą; wówczas postaram się na to odpowiedzieć. Skoro się wykaże, że władze niższe dopuszczają się nadużyć, postaram się temu zaradzić. Ogólnikowe twierdzenia niczego nie dowodzą.

Poseł Jażdżewski powiedział, że polskie stowarzyszenia nie odsuwają bynajmniej od siebie Niemców. Że Niemcy nie należą do polskich towarzystw, dzieje się to dlatego, ponieważ w polskich towarzystwach toczą się obrady w języku polskim, nie można przeto pracować wspólnie z Niemcami. Mości panowie! Powiedziałem już w poprzedniej mojej mowie: najcięższym zarzutem, jaki zrobić trzeba Polakom, jest, że systematycznie odłączają się od Niemców, z

LEW HR. TOŁSTOJ.

WSKRZESZENIE.

ROMANS

(76) (Ciąg dalszy).

— Tak, tak, to być może, jednakże senat nie może przy rewizji zgłębiać procesu — rzekł Włodzimierz Wasiljewicz z poważną miną urzędową, przypatrując się popiołowi na cygarze. — Obowiązkiem senatu jest tylko zważać na właściwe zastosowanie ustawy i jej dobre wytłomaczenie.

— Zdaje mi się jednak, że to przecież całkiem niezwykły wypadek.

— Wiem, wiem. Przecież wszystkie wypadki są niezwykłe. Zrobimy, co zrobić należy. Tem już wszystko powiedziałem. Popiół trzymał się wprawdzie jeszcze na cygarze, dostał jednak już rysę i groziło mu niebezpieczeństwo. Wolff spytał: „Pan rzadko przyjeżdża do Petersburga, prawda?“ i trzymał cygaro w ten sposób, aby popiół nie mógł spaść; mimoto jednak okazywał on chęć oddzielenia się od cygara i Wolff zbliżył się ostrożnie do popielniczki, w którą popiół spadł.

— Ależ to straszne nieszczęście z Kameńskim — rzekł następnie. Był to dzielny człowiek. Jedynak. Zwłaszcza położenie matki — dodał i powtórzył potem słowo w słowo prawie wszystko, co o tej sprawie w Petersburgu wszyscy mówili.

Dodał jeszcze kilka słów o hrabinie Jekaterynie Iwanownej i jej zapale dla nowej sekty religijnej, wcale tej ostatniej nie potępiając, lub też ją usprawiedliwiając, dał tylko do zrozumienia, że przy swej wyższości wcale nie odczuwa jej potrzeby i pocisnął guzik dzwonka elektrycznego.

Niechludow wstał i pożegnał się.

— Jeżeli to panu nie jest nieprzyjemne, to proszę pana do nas na obiad — rzekł Wolff, podając mu rękę — tak może we środę. Będę mógł już panu powiedzieć, jaki wyrok zapadł w tej sprawie.

Było już późno, więc Niechludow pojechał do domu, t. j. do ciotki.

XVII.

Obiad u hrabiny Jekateryny Iwanówny bywał zwykle o godzinie w pół do ósmej, a usługiwano przy nim na całkiem nowy, dla Niechludowa jeszcze nieznany sposób. Służący wnosili półmiski i natychmiast oddalali się, tak, że siedzący przy stole musieli sami sobie brać potrawy. Naturalnie, mężczyźni jako płeć mocniejsza, niedozwalali kobietom bezpotrzebnie się trudzić, i sami brali na się cały ciężar, usługując zarówno paniom jak i sobie samym. t. zn. podawali półmiski i nalewali trunki. Gdy jedno danie już się skończyło, wtedy pociskała hrabina guzik przymocowanego do stołu dzwonka elektrycznego, służący zjawiali się bez szmeru, zbierali nakrycia i szybko je zmieniali i wnosili następne danie. Potrawy były wyszukane, tak samo i wina. W obszernej, jasnej kuchni urzędował francuski kucharz „en chef“ z dwoma biało ubranymi kuchcikami. W obiedzie brało udział sześć osób, a mianowicie hrabina, hrabia, ich syn — zgryźliwy oficer gwardji, który się łokciami opierał na stole — Niechludow, francuska lektorka i główny zarządca, który przyjechał z dóbr hrabiego.

I tutaj rozmowa zeszła na pojedynek. Wszyscy łagodnie sądzili Posena, ponieważ bronił honoru swego munduru, tylko hrabina Jekateryna Iwanówna w swej wolnomyślności potępiała mordercę.

— Naprzód zapijają się tak, że aż rozum tracą, a potem mordują jeszcze zacnych, młodych ludzi! Za nic w świecie nie puściłabym tego płazem! — rzekła.

— Tego rzeczywiście nie mogę pojąć — odezwał się hrabia.

— Ja wiem przecież, że ty nigdy nie pojmujesz tego, co mówisz — rzekła hrabina i dodała, zwracając się do Niechludowa:

— Wszyscy mnie pojmują, tylko mój mąż nie. Powiadam, że mi żal matki! On nie powinien mordować, a potem jeszcze tryumfować.

Teraz syn, który dotychczas siedział w milczeniu, wziął stronę mordercy i rozpoczął z matką dysputę, starając się w słowach wcale niedelikatnych udowodnić, że Posen, jako oficer, nie mógł inaczej postąpić, gdyż w razie przeciwnym zmusiłby go sąd oficerski do wystąpienia z pułku. Niechludow przysłuchiwał się, nie biorąc udziału w rozmowie, pojmował, jako były oficer, wywody młodego Czarskiego i uznawał je, uważał je sam jednak za niesłuszne i mimowoli porównywał oficera, który zabił drugiego w pojedynku, z tym ślicznym, młodym więźniem, którego widział w więzieniu, a który z powodu zabójstwa wśród bójki został skazany na katorgi.

Wypadek ten przedstawił Towarzystwu. Z początku zdawało się, iż hrabina zgadza się ze zdaniem siostrzeńca, następnie jednak zachowała, tak jak i inni milczenie i Niechludow spostrzegł, że musiał w tem towarzystwie popełnić coś nieodpowiedniego.

Wieczorem, wkrótce po obiedzie, zaczęła się zgromadzać publiczność na zebranie w wielkiej sali, gdzie wyłącznie w tym celu ustawiono rzędami krzesła z rzeźbionemi oparciami, i za wielkim stołem karło i mały stolik z karafką wody dla mowcy, w celu usłyszenia Kiesewettera.

Przed podjazdem zatrzymywały się wspaniałe powozy. W bogato urządzonym salonie siedziały panie w jedwabiach, aksamicie i koronkach, z fałszywymi włosami, mocno wysznurowane i ze sztucznymi biustami. Między paniami siedzieli i panowie, wojskowi i cywilni, i pięciu prostych ludzi — dwu parobków, jeden kramarz, jeden służący i jeden woźnica.

(Ciąg dalszy nastąpi)

którymi, według woli Bożej, powinni w prowincji wspólnie pracować. Przytoczyłem wówczas na to dowody, przytoczę je i teraz. Wiem bardzo dobrze, że to dla panów jest nieprzyjemne. Mam jednak obowiązek wobec kraju otworzyć oczy na to, w jaki sposób Polacy sobie postępują i jak cała prasa polska znajduje się w sprzeczności z oświadczeniami posłów polskich.

W Poznańskiem już maleńkim dzieciom wpaja się nienawiść do Niemców; mają się one zdala trzymać od nich w domu, kościele i szkole. Kilka na to przykładów. (Tu minister odczytuje wiersz z *Pracy* o polskiej mowie).

Mości panowie! Nienawiść do Niemców wpaja się nietylko dzieciom, ale i osobom dorosłym. Z wielką gorliwością przeszkadzają Polacy wspólnemu pożyciu z Niemcami i to nietylko z protestantami, ale agitacja ta skierowana jest również i przeciw katolikom niemieckim. Dawniej używano jeszcze wyznania jako płaszczyka. Dziś i tego już zaniechano. Mam przed sobą artykuł, skierowany przeciwko małżeństwom Polaków z niemieckimi katolikami. Powiedziano w nim:

Takie małżeństwa są nieszczęściem nietylko dla naszej narodowości, ale i dla naszej świętej religji. Naród nasz, będący pod obcem panowaniem, przywykł do uległości. Znosi on cierpliwie ciężary, na niego nakładane, z pokorą i bez szemrania, słowem, zgina kolana przed nieprzyjacielem.

Hańba przeto Polkom, oddającym Niemcom rękę i serce, które bić powinno dla naszej ojczyzny; hańba Polkom, zaprzedającym się nieprzyjacielowi!

Hańba młodzieńcom, którzy żenią się z Niemkami, stając się służalcami naszych nieprzyjaciół! I na to mamy być spokojni? Tak daleko jeszcze nie zaszliśmy!

(Brawo! u konserwatystów i narodowo-liberałów).

Poseł Jaźdżewski poruszył dalej zmianę nazw miejscowości. Nie mógł jednak przedłożyć pozytywnych dowodów. Mości panowie, gotów jestem każdy tu przytoczony wypadek zbadać i w danym razie złe naprawić. O ile mi wiadomo, zmiana nazw miejscowości następuje na wniosek większości rady gminnej i nie znam ani jednego wypadku, żeby od procedury tej odstąpiono. (A sprawa Żytowiecka? *Red.*).

W końcu mówił poseł Jaźdżewski o prasie, żaląc się na małostkowe zarządzenia wobec prasy polskiej. Naturalnie, że prasa polska jest „nieco ostrzejsza", niż potrzeba. Będę się starał dowieść, na czem polega owa „ostrość", o jakiej mówił poseł Jaźdżewski. Wywodził on, że jeśli prasa polska zbyt ostro przemawia, winić za to trzeba Niemców, mianowicie towarzystwo HKT. Powołał się na pewien artykuł, zalecający wywłaszczenie ziemian polskich, wyciągając z tego wniosek, że nie powinienem pozwolić, aby urzędnicy byli członkami towarzystwa hakatystycznego. Ależ, panowie, artykułu tego bynajmniej nie pochwalam. Sądzę, że pomysł wywłaszczenia Polaków jest niewykonalny. Pytam jednak, czy winić należy moich urzędników, że jakiś członek stowarzyszenia hakatystycznego ogłasza podobny artykuł? Dlaczegóż żądacie panowie, żeby moi urzędnicy wystąpili z rzeczonego towarzystwa? (Zaprzeczenie u Polaków).

Mości panowie, pokażcie mi w prasie niemieckiej takie podburzające artykuły, z jakiemi spotkać się można w prasie polskiej. I ta służę dowodami i oddaję je pod sąd panów i wysokiej Izby. *Goniec Wielkopolski* wydał kalendarz na rok 1900, w którym znajdują się następujące wywody o wojnie z roku 1870:

Znowu zabłysła gwiazda zwodnicza pod postacią wojny prusko francuskiej. Mój Boże! ileż tu się miało nadziei..... niestety, była to mrzonka biedaka o skarbach, których nawet oglądać mu nie wolno. Liczyliśmy, że jeżeli nad Francją „gloria" zajaśnieje, to i u nas, jeżeli nie wolność zupełna, to przynajmniej znośniejsze stosunki zapanują. Niestety, ułuda ta rozprysła się jak meteor z chwilą nadejścia niepomyślnych wiadomości z pola walki. Wiadomość o każdej przegranej bitwie przez Francuzów uderzała jak taranem w nasze serce, a sromotna klęska Napoleona pod Sedanem bodaj czy nie boleśniej odczuta została przez nas, aniżeli w samej Francji.

(Słuchajcie! słuchajcie! na prawicy i u narodowo-liberałów).

Następnie kalendarz ten, rozszerzany w niemieckim kraju i na pruskiej ziemi, tak opisuje pruskiego orła:

Jest on chytry i przebiegły; w dalekiej przeszłości ulegał naszemu białemu orłowi, niby to go bronił, niby pomagał, w rzeczywistości zawsze zdradzał, z wiekami oczywiście w pierze porastał. Pokonawszy drobniejsze ptaki, rozszerzywszy rewir swego panowania, zdawało się, że społecznie zadowolony, używać będzie swej potęgi bez szkody sąsiadów. Dumę i zuchwałość posunął i wykształcał do tego stopnia, że każdemu wojnę wypowiedział itd. itd. Ten orzeł bezsprzecznie jest jednym z najniebezpieczniejszych, jest on bowiem nienasycony w swej chciwości.

Mości panowie, tak mówi się o orle, herbie króla pruskiego.

W *Gońcu Wielkopolskim* z 31 grudnia jest następujący artykuł sylwestrowy:

Ostatni rok bieżącego wieku dobiega kresu a z nim znika XIX stulecie. Był to wiek niezliczonych wielkich wynalazków, wiek pary i elektryczności, niesłychanych przewrotów, ale równocześnie wiek daremnych usiłowań celem odzyskania niepodległości.

Mości panowie, podobnych artykułów mógłbym panom więcej przedłożyć; zaniecham jednak tego, pragnę jeszcze tylko zakończyć odczytaniem ody na pamiątkę odsieczy Wiednia przez króla polskiego Sobieskiego:

Chociaż i dziś znosimy wiele cierpień,
Chociaż Ojczyzna poszarpana w kawały,
My Polacy pracujemy i czuwamy,
Stawiając opór naciskowi siłą tytanów
W nadziei, że praca dokona cudu
I powstanie nowa Polska!

Mości panowie, po tem, co tu panom przedstawiłem, pozwolę sobie twierdzić, że wywody posła Jaźdżewskiego nie są uzasadnione. Niemcy nie są zaczepiającymi, lecz zaczepionymi. Bronią się oni przeciwko tego rodzaju ciężkim zarzutom i nie zakłócają pokoju. Naszym obowiązkiem jest mieć otwarte oczy na tego rodzaju zjawiska w prasie i żądać, aby Polacy coraz bardziej czuli się Prusakami. Gdy to się stanie, wtedy dopiero będziemy mogli pomyśleć o polityce pojednawczej. (Brawo! u konserwatystów i narodowo liberałów).

ZE SWIATA.

Petersburg, 19 lutego.

Prasa rosyjska o Sienkiewiczu. — Tragiczna uczta weselna. — Ukąszona przez wściekłego szczura.

Z okazji 25-letniego jubileuszu Henryka Sienkiewicza *Birż. Wiedomosti* zamieszcza feljeton p. t.: „Jeremiasz literatury polskiej", poświęcony Sienkiewiczowi. Autorem artykułu jest p. Dubinskij. Zaczyna on go od następującej anegdotki: „Kiedy pewnego razu — pisze Dubinskij — Francuzowi, Anglikowi, Niemcowi i Polakowi zadano do wypracowania monografję wielbłąda, Francuz udał się do ogrodu zoologicznego, spojrzał na wielbłąda i poszedł do domu, aby zacząć go opisywać. Anglik w tym celu wybrał się na Saharę, Niemiec drogą filozoficznych rozmyślań doszedł do zbadania istoty wielbłąda — a Polak monografję wielbłąda zaczął rozpatrywać z punktu narodowego, w związku ze sprawą polską".

„Jest to wprawdzie anegdota tylko, lecz nie brak w niej odcienia prawdy". „Cała nauka i sztuka polska", zaznacza dalej p. Dubinskij, „tchnie owem patrjotycznem uczuciem. Mickiewicz, Kraszewski, Lelewel, Moniuszko, Matejko, niechaj służą za przykład. Niema w polskiej literaturze Dostojewskich, Mendelejewów i t. d.

I Sienkiewicz również nie zdołał uniknąć tego losu. W sobie samym się zamknął, o swoich tylko myślał i pisał. W dziełach Sienkiewicza czuć, iż je tworzy wielki talent. W „Bez dogmatu", „Ogniem i mieczem", „Potopie", „Panu Wołodyjowskim" — wszędzie widać genjusz pisarza, który uczy przytem, wskazując na przeszłość. Ale jak się na fakty dziejowe zapatruje — dość przypomnieć Jeremiego Wiśniowieckiego, który w obrazie Sienkiewicza odtworzony jest, jako bohater. W przeszłość patrzy i nią się zachwyca, nie mogąc się od niej oderwać i idealizując we wszystkich szczegółach".

Krytyk rosyjski, unosząc się nad niepospolitą twórczością znakomitego pisarza, czyni Sienkiewiczowi zarzut, że jako gorący patrjota patrzy na wypadki historyczne nie z punktu widzenia ich zależności historycznej, lecz tylko sympatyj narodowo-politycznych.

Jak donoszą z Charkowa, rozegrał się tam niedawno prawdziwie wstrząsający dramat. Pewna siedemnastoletnia, niezwykłej urody dziewczyna zaręczyła się z młodzieńcem z dobrej rodziny, który w Charkowie ukończywszy studja uniwersyteckie, zamierzał poświęcić się karjerze urzędniczej i udawał się w tym celu w głąb Rosji na stanowisko urzędnika celnego. Już przed kilku tygodniami młodziuchna narzeczona poczęła skarżyć się na dziwne osłabienie organizmu i utratę woli. Rodzice dziewczyny postanowili tedy odroczyć ślub młodej pary, lecz projektowi temu sprzeciwił się pan młody, który koniecznie pragnął wziąć piękną żonę na nowe swoje stanowisko w Kaukazie. Zdecydowano się wreszcie nie zwlekać dłużej z uroczystością ślubną i w rzeczy samej zaślubiny przyszły do skutku i na gody weselne sproszono liczne grono gości. Wszelako dziwne zachowanie się panny młodej poczęło zwracać na nią uwagę wszystkich. Podczas uczty weselnej podano jej puhar, którym ktoś z obecnych zdrowie młodej pary.

Zaledwie jednak wzięła go do ręki, niespodzianie padła zemdlona na ziemię. Przerażony pan młody pospieszył jej natychmiast z pomocą, lecz panna młoda odtrąciła go gwałtownie, a oczy jej zapłonęły dziwnie złowrogim blaskiem. Lekarz, sprowadzony natychmiast do chorej, skonstatował wodowstręt.

W okropnych męczarniach, wśród wszystkich objawów owej strasznej choroby, nieszczęśliwa dziewczyna w kilka dni później wyzionęła ducha. Energiczne dochodzenia, gdzie biedna ofiara wściekliźny zaczerpnęła zarodki swojej strasznej śmierci, przyniosły zadziwiające rezultaty.

W lecie zeszłego roku dziewczę odwiedziło jedną z przyjaciółek swoich w jej majątku wiejskim. Ponieważ w nocy dokuczało niezmierne gorąco, przeto posłano jej łóżko w sieni. Przez sen poczuła nagle palący ból w ręce, zapaliwszy światło, znalazło przerażone dziewczę ogromnego szczura pod poduszką, który we śnie ukąsił ją był w palec u ręki. Rana wówczas zagoiła się prędko i nikt jej nie opatrywał. Prawdopodobnie był to szczur wściekły.

KRONIKA.

Kraków, dnia 22 lutego.

Kalendarz kościelny. We czwartek Katedry św. Piotra z Antiochji; w piątek Florentego, wyznawcy i Piotra Damiana; w sobotę Macieja, apostoła.

Kalendarz myśliwski. Od 1 lutego wolno polować na: rogacze (samce sarn), głuszce, cietrzewie, dropie i pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W lutym wolno łowić wszelką rybę, jeżeli ta posiada przepisaną miarę.

Ochraniać należy jedynie raka, tak samca, jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się we czwartek o godzinie 6 minut 38 zachód przypada o godz. 5 minut 9, długość dnia godzin 10 minut 31.

Stan powietrza. Dnia 22-go lutego o godzinie 7 rano barometr 735 0, termometr + 2 2, wilgotność 91%, wiatr zachodni 10.

Repertuar teatru miejskiego.

We czwartek, dnia 22 b. m.: „**Kordjan**", obraz histor. w 5 aktach Jul. Słowackiego.

W piątek, dnia 23 b. m.: Teatr zamknięty.

W sobotę, dnia 24 b. m.: „**Bogaty wujaszek**", komedja w 4 aktach C. Karlweisa [nowość].

W niedzielę, dnia 25 b. m.: „**Bogaty wujaszek**", komedja w 4 aktach.

Z dnia na dzień.

Lwowskiej Radzie miejskiej wypada dać co najmniej „mention honorable" za przystąpienie do secesji. Może być secesja artystyczna, literacka, dlaczego nie ma być secesji logicznej? — można płodzić karykatury na płótnie i na papierze, dlaczego nie ma się uchwalić karykaturalnych warunków dzierżawy teatru? Wolnoć Tomku w swoim domku, a ponieważ teatr jest także domkiem, więc można w nim... ryby łowić.

To, co uchwaliła Rada lwowska, nie jest ani dzierżawą, ani spółką, ani zarządem miejskim — ni to ptak, ni to rak, ni pies, ni wydra, coś nakształt świdra, ale czy siak, czy tak, zawsze Kandyba durak. A najzabawniejsze to, że Kandyba sam nie wie, jak bliżej określić waranki i dopiero z każdym kandydatem na opiekuna sztuki scenicznej będzie prowadził rokowania. Stworzy się więc rodzaj licytacji „in plus", — kto da więcej, ten na czas pewien weźmie w arendę scenę lwowską.

Naturalnie, że najlepszych warunków udzieli gminie lwowskiej nasz swawolny Tadeuszek. Gdyby miał pieniądze własne, a nie mamy i taty, to gotówby dopłacić po 50 tysięcy rocznie, aby tylko być dyrektorem. Bo przecie trzeba być czemś na świecie, a Tadeuszek rozmaicie szczęścia próbował i jakoś mu się nie udawało.

Naprzód chciał zostać mężem uczonym. Prowadziła do tego droga przez gimnazjum, więc Tadeuszek oddał się studjom gimnazjalnym. Ale już w 4 klasie poczuł, że genjusz jego nie nadaje się do suchego programu szkolnego, że mu zaciasno w tej duszącej atmosferze.

Po paru latach odpoczynku, zdawało mu się, że wyciąga do niego ręce boska Enterpe. Więc pojechał do Lipska kształcić się na... kompozytora. Ale Enterpe odwróciła się od niego bardzo niegrzecznie.

Rzucił się z kolei na pole literatury. Zaczął pracować w dzienniku papy — i do dziś dnia jeszcze wybiega uśmiech na lica każdego, kto sobie przypo-

mni recenzje teatralne Tadeuszka. Budziły one w swoim czasie taką powszechną wesołość, że dla powagi pisma musiano Tadeuszka wycofać z dziennikarstwa.

Znów odpoczął, podróżując po prowincji, ale tu połóżmy szereg kropek...

Po niejakim czasie stanął Tadeuszek jako świadek w pewnym procesie. Kiedy go sędzia zapytał o zatrudnienie — wyjąkał po dłuższym namyśle: dłamaturg. Sądzono, że w ukryciu pisze dzieła sceniczne, — tymczasem ów „dłamaturg“ miał oznaczać, że Tadzio się zajmuje, a raczej, że Tadzia zajmuje... teatr.

Na tej podstawie, a głównie za skrzętnem staraniem płci niewieściej, został Tadzio dyrektorem teatru krakowskiego. Jak go prowadził, opowiemy osobno.

Obecnie Lwów chce go przytulić do swego łona. I przytuli — tak przynajmniej wskazują prognostyki. Korespondenci lwowscy donoszą, że Tadeuszek nałapał już w flaszeczkę sporo muszek lwowskich, ba! złapał już największą muchę... marszałkowską.

Łatwo to zrozumieć, jeżeli się wie, a któżby tego nie wiedział, że p. Stanisław Koźmian miał zawsze wpływ na... księstwo badeńskie. A czcigodny ten mąż zawdzięcza Tadeuszkowi wystawienie „Lizystraty“. Żaden teatr szanujący się, a zwłaszcza przez kraj subwencjonowany, nie ośmieliłby się wprowadzić na scenę podobnej ohydnej pornografji. Tadeuszek ośmielił się, — a polski mąż stanu, wydający francuskie pismo za pieniądze tureckie, umie być wdzięcznym.

Konserwatystów Tadzio więc już ma — liberali dadzą mu głosy dla miłości papy, a żydzi dla miłości... samych siebie.

U nas w Krakowie tylko *Czas* jako tako dotrzymywał kroku żydom w uwielbianiu Tadeuszka. Toć on dla nich wystawił „Nowe Ghetto“, paszkwil antychrześcijański, toć on, a nie kto inny wprowadzał na scenę „nagie dusze“, toć za niego każda sztuka narwana, wstrętna etycznie, pornograficzna, symbolistyczno-warjacko-dekadencka, choćby najgłupsza i najnudniejsza, miała przywilej pierwszeństwa przed utworami rzeczywistej wartości. To też Tadzio, jako apostoł rozkładu, cieszył się najwyższem uznaniem w sferach naszej „elity“ żydowskiej.

Szczęśliwy! potęgą swego imienia stworzy sojusz konserwatywno-liberalno-żydowski. A kto zapłaci koszty utworzenia tego sojuszu? Naturalnie, że scena lwowska, a z nią sztuka narodowa. Ale jeżeli wogóle Polacy są mądrzy dopiero po szkodzie, to dlaczego Lwowiacy mieliby stanowić wyjątek i zmądrzeć przed szkodą? Nie ma ku temu żadnego racjonalnego powodu. *Przygodny obserwator.*

Sprawy miejskie. Sekcja ekonomiczna Rady miejskiej na posiedzeniu w dniu 21 b. m. pod przewodnictwem p. Rottera, uchwaliła wezwać Magistrat o zarządzenie uporządkowania walącego się domu Przeworskiego przy ulicy Pawiej i o naprawę muru koło ogrodu p. Wołodkowiczowej przy tejże ulicy. Przyjęto do wiadomości protokół komisji w sprawie dokonanego odbioru realności po ś. p. Walerym Rzewuskim, przy ulicy Kolejowej. Dalej uchwaliła sekcja na wniosek Magistratu zaprowadzenie drobnych zmian w umundurowaniu służby miejskiej.

Wezwano Magistrat do uporządkowania placu przed gmachem Tow. Dobroczynności od strony starej Wisły. Uchwalono odpowiedzieć gminom Dębniki i Czarna wieś, na ich prośbę o niesienie im pomocy w czasie pożaru przez tutejszą straż ogniową, że gmina m. Krakowa ze względu na stan siły straży pożarnej, nie może się zobowiązywać do bezwarunkowego niesienia pomocy. Nadto załatwiono na tem posiedzeniu inne drobne sprawy.

Jeszcze o regulacji płac sług rządowych. W jak wysokim stopniu niesłusznie przeprowadzoną została ostatnia regulacja płac służby państwowej, dowodzą nieustanne skargi, jakie nas od pokrzywdzonych dochodzą. Najcharakterystyczniejszą z nich jest sprawa rządowych drogomistrzów i nadzorców rzek. Funkcjonarjusze ci, są pomocniczemi organami budownictwa rządowego, wykonywując równocześnie policję drogową i rzeczną, a są to przeważnie wysłużeni podoficerowie oddziałów technicznych, posiadający odpowiedni do przepisów i wymagań służbowych zasób wiedzy technicznej, uzyskany bądź to długoletnią praktyką służbową lub też przedwstępnemi studjami. Przed regulacją płacy drogomistrze jak i nadzorcy rzek zaliczani byli do I, II lub III klasy płacy, czyli wstępujący do służby otrzymywał III stopień płacy wraz z 25% dodatkiem aktywalnym i dosługiwał się z czasem II, a względnie I, t. j. najwyższego stopnia.

Tymczasem tak długo oczekiwana regulacja płac, przyniosła tym pożytecznym funkcjonarjuszom bardzo mało, albo i wcale nic. Bo gdy przed regulacją taki drogomistrz lub nadzorca należał do klasy I, to przez regulację po 30-letniej służbie zaliczony został do klasy III i to z 20% dodatkiem aktywalnym, a więc poprostu został zdegradowany z I do III klasy.

Wobec tak rażącej krzywdy nasuwa się pytanie, kogo to właściwie mianowano w I i II klasie, jeżeli ludzi, wprawdzie ze skromnym, ale do pełnienia swej służby wystarczającym zasobem wiedzy technicznej, zepchnięto do klasy III? Zdawaćby się mogło, że Austrja posiada obecnie taką mnogość uczonych, że w kategorji sług państwowych I i II klasy mianuje tylko ludzi ze stopniami akademickimi; tymczasem o cudo! jak się dowiadujemy, w klasie I i II mianowano tylko odźwiernych, woźnych prezydjalnych i stróżów domu; a więc ludzi, których służba nie wymaga ukończenia szkół elementarnych, wywyższono ponad ludzi posiadających przeważnie nietylko wykształcenie niższych szkół średnich i często 12-letnią służbę wojskową za sobą, ale nadto tych ostatnich zdegradowano na korzyść tamtych.

Czy postępowanie takie jest słusznem, o tem rozstrzygnąć powinna Rada państwa na najbliższem posiedzeniu i jeżeli bezustanne, choć słuszne, a dla petentów tak kosztowne wnoszenie próśb dotychczas nie odniosło skutku, to obowiązkiem parlamentu będzie wpłynąć na czynniki miarodajne, aby ponownie przedłożono projekt o uregulowaniu sprawy drogomistrzów i nadzorców rzek, tembardziej, że w r. 1896 na energiczny wniosek posła Kaftana, rząd widział się zmuszonym dać przyrzekającą odpowiedzieć, ale nie poczuwał się wcale do obowiązku przyrzeczenia tego dotrzymać.

Na okoliczność tę zwracamy uwagę posłów Koła polskiego, ponieważ ci sami posłowie zasiadając w Sejmie galicyjskim, uchwalili ustawę przyznającą drogomistrzom krajowym tytuł i pobory urzędników, a na powtarzaną od lat 20 prośbę takich samych funkcjonarjuszów, pozostających na etacie rządowym, dotychczas okazali się głuchymi.

Krakowski sąd karny ogłasza, co następuje: „D. 27 stycznia 1900 r. znikła Michalina Araten, córka Izraela i Cecylji Debory. Aratenówna jest wzrostu wysokiego, dobrze zbudowana i rozwinięta, twarzy okrągłej, pełnej, włosów ciemno-blond, oczu niebieskich i wygląda na lat 16. Aratenówna, która zrazu mieszkała przy rodzicach w Krakowie przy ulicy Starowiślnej l. 26, bawiła po raz ostatni w klasztorze PP. Felicjanek w Krakowie. Komuby było wiadome miejsce obecnego jej pobytu, niech doniesie o tem sądowi krajowemu karnemu, oddział VIII, w Krakowie“. Sędzia śledczy dr Kuliński rozpoczął przesłuchiwanie Felicjanek w sprawie zagadkowej ucieczki Michaliny Aratenówny.

Aratenówna, która zamierza przyjąć wiarę katolicką, poszukiwana jest jeszcze ciągle przez swoją rodzinę. Poszukiwania te, jak donosi *Dziennik polski*, prowadzone są i we Lwowie. We wtorek w... lokalach publicznych można było obserwować jakiegoś pana, który gościom pokazywał fotografję rzekomo Aratenównej, zapytując, czy który z nich nie zauważył może gdzie podobnej twarzy.

Z sądu. W procesie Jana Macałka o otrucie własnego dziecka przesłuchiwani świadkowie, w znacznej części krewni, powinowaci i „kumowie“ zeznają wyłącznie na niekorzyść podsądnego. Wszyscy go potępiają i ze zgodnych zeznań ich wynika, że niewątpliwie mordercą jest nie kto inny, jak tylko Macałek. Powody okropnego czynu same rzucają się w oczy: stosunek z uczciwą dziewczyną, pokrzywdzoną przez siebie, zanadto mu ciężył. Przynajmniej część tego ciężaru pragnął z bark swych zrzucić i ofiarą padło niewinne dziecię.

Przebieg rozprawy obfitował w charakterystyczne epizody. Do takich należało n. p. zaprzysiężenie podpalacza, który przed 3 laty odsiedział na Wiśniczu 12 letnią karę kryminału.

Człowiek ten zeznał, że Macałek dopytywał się u niego, jako u praktyka kryminalisty, czy nie zna jakiego środka na zgładzenie dziecka. Na to otrzymał naiwną odpowiedź, że jeszcze tego w kryminale się nie nauczył.

W trakcie przesłuchiwań świadków z wzajemnych ich konfrontacyj wcale niedwuznacznie wyłoniło się zapytanie, czy współdziałającą w zbrodni nie była czasem i matka oskarżonego, która synkowi doradzała: „Wyprowadź tę szelmę (matkę jego dziecka) gdzie w pola i strzel jej w łeb!“

Ekspertyza konstatuje, że wszystkie poszlaki przemawiają za tem, że nastąpiła śmierć wskutek otrucia fosforem, chociaż materji trującej w żołądku nie odkryto.

Po znakomitej, wyczerpującej ekspertyzie rzeczoznawcy dra Scheittra, z którym polemizował obrońca, adw. dr Łepkowski, postawiono przysięgłym jedno pytanie w kierunku zbrodni morderstwa przez zadanie materji trującej, poczem o godz. 7 wieczorem rozprawę do dnia dzisiejszego odroczono.

Dziś zrana przemawiał adwokat Łepkowski, który w bardzo świetnym wywodzie starał się wykazać niewinność oskarżonego.

Wyrok zapadł po godzinie 11 przed południem. Na zadane pytania sędziowie przysięgli odpowiedzieli dziesięcioma głosami tak, dwoma nie.

Wobec tego trybunał uznał Jana Macałka winnym i skazał go na karę śmierci.

Skazaniec zastrzegł sobie trzy dni do namysłu odnośnie do prawa wniesienia zażalenia nieważności.

Wspaniały piknik, który zgromadził przeszło 300 osób, odbył się w środę w sali Saskiej pod wodzą pp. Leopolda Mussila i Rożewskiego. Do kadryla stanęła po 80 par przy muzyce 13 pułku. Białego mazura tańczono do godz. 7 rano.

Nagiego człowieka znaleziono dziś rano przy wałach kolejowych. Człowiek ten kąpał się w Rudawie, poczem biegał wzdłuż wałów. Oczywiście nieszczęśliwiec cierpi na pomięszanie zmysłów. Przechodzący żołnierze przytrzymali go. Zawezwano pogotowie ratunkowe, które zabrało z sobą nagiego i ulokuje go prawdopodobnie w szpitalu.

Zgromadzenie ludowe stronnictwa katolicko-narodowego w Szynwałdzie. Niedawno zawiązane stowarzyszenie polityczne katolicko narodowe w Tarnowie urządziło w niedzielę dnia 18 b. m. w sali „Kółka rolniczego“ w Szynwałdzie zgromadzenie ludowe dla 4 parafij: Szynwałd, Skrzyszów, Zalasowa (powiat tarnowski), oraz Łęki górne i dolne (powiat pilzneński).

Nadmienić wypada, że parafja Szynwałd, pozostająca od lat kilkunastu pod kierownictwem ks. A. Siemieńskiego, jest prawdziwym wzorem dla okolicznej ludności. W parafji nie ma obecnie ani jednej karczmy, a na gruzach zwalonych tych ognisk i gniazd zarazy moralnej stanęły artystycznie wykonane wizerunki chrześcijaństwa. W jesieni zeszłego roku wyprowadzał się ostatni Izraelita z Szynwałdu, a lud odprowadzał go do granic parafji wśród odgłosu kapeli i salw moździerzowych. Lud ten niegdyś oddany pijaństwu i pieniactwu, dziś umie ocenić pracę ludzi dobrej woli i tak twardo stoi przy świętej ziemi swych przodków, że składkowymi pieniędzmi wykupił ją od żydów. Serce zaś napawa się otuchą lepszej przyszłości, skoro się widzi ten lud i religijny szczerze i rozumnie patrjotyczny. Budynek piętrowy „Kółka rolniczego“ mieści na dole sklepik i mleczarnię centryfugalną, a na górze dość obszerną, bo mogącą pomieścić 400 osób, salę teatralną. Tutaj usłyszeliśmy doskonale wykonany przez chór miejscowy wieniec pieśni polskich, tutaj też dla okolicznych włościan odegrano 11 b. m. „Kusicieli ludu“ siłami amatorskiemi.

W sali tej odbyło się zgromadzenie ludowe wobec 400 najmniej osób, zebranych z wyżej wymienionych parafij. Nastrój był bardzo poważny. Po zagajeniu zgromadzenia przez miejscowego księdza proboszcza, przewodniczącym zebrania ogłoszono wójta z Zalasowej Józefa Bardę. O potrzebie organizacji katolicko-narodowej mówił dr Mieczysław Gałecki, adwokat z Tarnowa. Na wstępie zacytował wyjątek z „Ksiąg pielgrzymstwa narodu polskiego“, wieszcza naszego Adama, a potem z Kornela Ujejskiego, który nazwał lud wiejski fundamentem narodu. Nic dziwnego, że fałszywi obrońcy ludu — socjaliści, stojałowszczycy i zżydziali ludowcy z całą brutalnością rzucili się na lud, ten fundament narodu. Z owładnięciem zupełnem ludu łatwoby im było w gruzy obalić cały gmach społeczny. Organizacja katolicko-narodowa, pragnąca pogodzić pana, rzemieślnika i robotnika, stanąć musi żelazną zaporą przeciw zakusom tych wichrzycieli i obłudnych przyjaciół ludu!

Następnie zabrał głos włościanin Maciej Prokop. Wyznaje on z żalem, że do niedawna był żarliwym zwolennikiem Stojałowskiego, ceniąc go, jako kapłana. Gazetki jego schlebiały ludowi i na ten lep poszedł on, jak i wielu innych. Dzisiaj jednak poznał destrukcyjną działalność tego człowieka i dlatego zerwał z nim i wyrzekł się go stanowczo. Kto zaś z powodu jego występów w obronie Stojałowskiego cokolwiek ucierpiał, tego dzisiaj publicznie przeprasza. Oświadcza równocześnie, że w imię Matki Bożej, Królowej korony polskiej, z wytrwałością i zapałem jednać będzie członków dla stronnictwa katolicko-narodowego.

Przemawiał także ks. dr Żyguliński, przedstawiając kilka punktów z programu stronnictwa i zachęcał lud, aby z ufnością szedł z ludźmi, którzy niewiele obiecują, ale wiele dla ludu działają w „Kółkach rolniczych“, „Czytelniach“, „Spółkach wytwórczych“ i t. d.

Wreszcie wyznaczono dla wszystkich gmin ludzi najpoważniejszych a czynnych, jako „mężów zaufania“. Zadaniem ich będzie podtrzymywać organizację na wsi i przez kontakt z zarządem stronnictwa być w ciągłem porozumieniu. Zadaniem ich także będzie stawić mężnie czoło wszelkiej przeciwnej organizacji.

Następnie zapisało się na członków stronnictwa 112 włościan.

Nekrologja. We Lwowie zmarł Piotr Miączyński w 76 roku życia

— Karol Wachtel, rewident kolei państwowych, zmarł w 47 roku życia.

— W Żerosławicach zmarł Stanisław Oraczewski, em.

adjunkt sądowy i sekretarz Rady powiatowej limanowskiej, w 63 roku życia.

— W Wersalu zmarł ks. Atanazy Szreiber, b. kanonik katedry Kamieńca podolskiego, przez długie lata kapelan PP. Wizytek polskich w Wersalu, przyjaciel i spowiednik Bohdana Zaleskiego.

— W Monte Carlo zmarł Eugenjusz Podhayski, przez długie lata konsul francuski na Wschodzie, kawaler krzyża Legji honorowej, w 76 roku życia.

— W Paryżu zmarł ks. Wincenty Wiśniewski, b. wikary przy kościele St. Ferdinand des Ternes w 63 roku życia.

— Natalja hr. Ddzieduszycka, z domu Rudnicka, druga małżonka zmarłego przed laty Maurycego hr. Dzieduszyckiego, b. nauczyciela arcyksięcia Karola Ludwika, radcy dworu i znakomitego badacza dziejów ojczystych, zmarła w 76 roku życia.

HUMOR.

— Moja żono, urządzimy jutro proszony obiad. Zaprosiłem już Piernikiewicza.
— Dobrze.
— Ale zaprosiłem także i Fajtłapskiego...
— Cóżeś najlepszego zrobił!... Przecież to śmiertelni wrogowie, nie zechcą być razem!
— Właśnie dlatego zaprosiłem ich obu, bo tak ani jeden, ani drugi nie przyjdzie.

— Bez pieniędzy nic nie zrobisz, mój synu!...
— Owszem, ojcze, zrobię...
— Ciekawym, co?
— Długi, ojcze, które ty napewno zapłacisz...

PODJĘCIE DOBRA RADY PAŃSTWA.

Wiedeń 22 lutego. (*Tel. pryw.*)

Wczoraj odbyła się narada przewodniczących klubów lewicy. Roztrząsano między innemi sprawę obsadzenia stanowiska pierwszego wiceprezydenta Izby w miejsce ustępującego ministra Piętaka. Zgodzono się na to, iż miejsce to należy zostawić członkowi niemieckiej partji ludowej, jako najliczniejszemu ze stronnictw opozycyjnych. Pierwszym wiceprezydentem ma być dep. Prade.

Na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej stawiają socjalistyczni deputowani wniosek nagły w sprawie ośmiogodzinnego dnia pracy w kopalniach, nadto wnioski o oznaczeniu minimalnej płacy dziennej. Socjaliści zamierzają także zaraz wystąpić przeciwko kartelowi żelaznemu, na którym istotnie ogromnie cierpi przemysł austrjacki.

Kartel umożliwia konkurencję przemysłowi niemieckiemu, który zbywać może w Austrji po tańszej cenie swoje produkty żelazne, niż to są w stanie czynić austrjaccy producenci.

W kołach poselskich zapewniają, że zaraz z początkiem sesji powołani będą prócz Bilińskiego, także dr Menger, brat posła i b. prezydent Izby handlowej w Pradze Schöber.

Rząd wniesie na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej szereg projektów do ustaw, natury czysto ekonomicznej, a odnoszących się do postulatów i interesów gospodarczych poszczególnych krajów koronnych. Pomiędzy temi projektami jest kilka przedłożeń o budowie nowych kolei; wśród tych kolei znajduje się i sprawa kolei Turczańskiej w Galicji.

Na posiedzeniu niemieckiej partji postępowej roztrząsano wczoraj ogólną sytuację polityczną i przyjęto do wiadomości sprawozdanie o przebiegu i dotychczasowych wynikach konferencyj pojednawczych. Po krótkiej dyskusji klub postanowił popierać przeprowadzenie ustawy o kontygensie rekrutów i przedłużenie ustawy wojskowej.

Uchwalono dalej nie wnosić żadnego wniosku w sprawie oskarżenia ministerstwa Witteka za użycie § 14, gdyby jednak taki wniosek postawiony został przez inne stronnictwa, poszczególni członkowie klubu otrzymali upoważnienie do położenia na nim swoich podpisów. Omawiano wreszcie sprawę strejku węglowego, oraz wywołanych strejkiem skutków. Zgodzono się także na oddanie miejsca pierwszego wiceprezydenta partji niemiecko-ludowej.

Posłowie czescy zostali wezwani, aby każdy z nich był obecny do samego końca na każdem posiedzeniu Izby.

Wczoraj odbyło się kilka zgromadzeń socjalistycznych, na których omawiano sprawę strejku węglowego i akcję, jaką z tego powodu należy rozwinąć w parlamencie. Zgromadzenie w dzielnicy Margarethen było bardzo burzliwe. Grupa 300 demonstrantów wznosiła okrzyki przeciw Luegerowi. Dwie osoby aresztowano. Reszta zgromadzeń odbyła się w spokoju.

OŚWIADCZENIE KOERBERA.

Wiedeń 22 lutego. (*Tel. B. K*).

Dziś o godzinie 11½ w południe rozpoczęło się posiedzenie Izby poselskiej, złożeniem przez ministra Körbera deklaracji rządowej.

Körber zaznaczył na wstępie, że im silniejsze były burze, przez które przechodziła Wys. Izba i na których wspomnienie należy rzucić zasłonę, tem konieczniejszem wydaje się wspomnieć z naciskiem o konstytucyjnej władzy tej Wys. Izby.

Jeżeli rząd co się tyczy utrwalenia praw i powagi tej Izby chętnie będzie szedł na czele wszystkich, to żąda dla siebie uznania szczerości swych politycznych planów. Minister wyraża nadzieję, że na konstytucyjnej zasadzie i na wzajemnej lojalności ułoży się stosunek rządu do tej W. Izby.

Minister zapewnia, że rząd nie jest partyjny, a jeżeli jeden lub drugi minister stoi bliżej tego lub owego szczepu, to nie należy z tego wnioskować, że rząd opiera się wyłącznie na tej lub owej narodowej grupie i zasługuje na nieufność ze strony grup innych.

Austrja nie jest państwem narodowo jednolitem, lecz musi godzić w pokojowej pracy sprzeczne narodowe dążenia.

Najcięższym obowiązkiem rządu jest przedsięwzięcie próby co do rozwiązania kwestyj narodowościowych.

Rząd nie łudzi się, że w kilku dniach dokona tego, czego nie można było dokonać w kilku latach, a do narodowych kwestyj nie można stosować jednolitego szablonu. Najpilniejszemi były kwestje narodowościowe w Czechach i na Morawji, trzeba było porzucić pole ogólników i przystąpić do rozwiązania kwestji w praktyce; rząd chciał wysłuchać wszystkie stronnictwa, nie jest jego winą, jeżeli nie wszyscy chcieli wziąć udział w konferencjach; trudno wiedzieć, czy i o ile powiedzie się dzieło konferencji, ale to, co dotychczas osiągnięto, wskazuje, że droga wybrana jest słuszna i że jeśli nie nastąpi przerwa z przyczyn zewnętrznych, jest nadzieja dojścia do celu.

Rząd ma najlepszą wolę wprowadzić stały stan w kwestjach językowych z zastrzeżeniem równouprawnienia. Niczego bardziej rząd nie pragnie, jak takiego czynu pokojowego, zawartego przez same stronnictwa, bo nie byłoby lepszej rękojmi pokoju.

Minister w chwili wysłania tego telefonematu mówi dalej.

ZASŁABNIĘCIE CESARZA.

Wiedeń 22 lutego. (*Tel. B. K.*). *Wiener Abendpost* donosi co następuje: Cesarz, z powodu lekkiego kataralnego przeziębienia, w ciągu ostatnich kilku dni nie wychodził z pokoju, co jednak nie przeszkadzało bynajmniej cesarzowi w wypełnianiu czynności, związanych z jego godnością monarszą.

Cesarz czuje się obecnie zupełnie dobrze i wczoraj wziął już udział w obiedzie dworskim, dzisiaj zaś ma zamiar podążyć na przedstawienie opery dworskiej. Cesarz zwiedzał także wczoraj muzeum przemysłu artystycznego, oraz oglądał w dwóch fabrykach przedmioty, przeznaczone na wystawę paryską.

STAN WYJĄTKOWY W ALZACJI.

Berlin, 22 lutego. (*Tel. B. Kor.*)

Na posiedzeniu parlamentu motywował poseł Winterer swój wniosek o zniesienie t. zw. dyktatorskiego paragrafu, na mocy którego panuje w Alzacji stan wyjątkowy. Poseł Winterer zaznaczył, że paragraf ten przeżył się już dawno.

Kanclerz państwa, książe Hohenlohe oświadcza, że wniosek Winterera niema widoków utrzymania się. Podczas dziewięcioletnich moich rządów namiestnikowskich w Alzacji, mówił dalej ks. Hohenlohe, nigdy prawie paragraf dyktatorski nie wpłynął na powierzchnię polityczną i zastosowania nie znalazł. Dopiero w ostatnich latach użyto go za środek agitacyjny w celu podjudzania i wywołania niechęci. Paragraf ten musi pozostać w mocy, jako ostrzeżenie dla francuskiej mniejszości. Niechętne dla rządu usposobienie tej mniejszości występuje na jaw choćby tylko w tym fakcie, że alzacki kler występuje przeciw urządzeniu teologicznego fakultetu w Strasburgu, chociaż sama Stolica Apostolska żadnych trudności temu nie stawiała.

Opór kleru alzackiego tłomaczy sobie mówca tradycją francuską, wiążącą się ze starem seminarjum strasburskiem. Wprawdzie stosunki Niemiec do Francji nie pozostawiają na razie nic do życzenia, a nawet w państwie panuje usposobienie przychylne dla Francji, jednakowoż nie mamy żadnej gwarancji w ręku, że usposobienie to dalej trwać będzie, dlatego nie wypada nam wypuszczać z rąk broni. Zdobyliśmy Alzację i Lotaryngję nie na mocy plebiscytu, ale przemocą i chcemy ten na nowo zdobyty kraj koniecznie zatrzymać, bo to nasze prawo. (Oklaski).

Parlament uchwalił znaczną większością zniesienie paragrafu dyktatorskiego według wniosku dep. Winterera.

„GŁOS NARODU“

Szanownych prenumeratorów prosimy uprzejmie o wczesne wznowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:

do końca roku . .	Koron	26·70
„ 1 lipca . . .	„	10·70
„ 1 kwietnia . .	„	2·70

Na prowincji:

do końca roku . .	Koron	33·40
„ 1 lipca . . .	„	13·40
„ 1 kwietnia . .	„	3·40

Każdy nowo przybywający abonent „Głosu Narodu“ otrzyma bezpłatnie początek nader zajmującej powieści na tle dziejów Słowiańszczyzny na rubieży XVI i XV stulecia przez Bohdana Jaxę Ronikiera pod tyt. „Alma Mater“; nadto początek wychodzącej w dodatku tygodniowym powieści Bret-Harta na tle stosunków w Kalifornji pod tytułem „Gabrjel Conroy“; o ile zaś zapas starczy, początek drukującej się na szpaltach „Głosu“ powieści Alfonsa Debrie, osnutej na tle sprawy Dreyfusa p. t.:

ZDRAJCA.

Nadto za dopłatą 60 hal. każdy nowoprzybywający abonent otrzyma początek romansu Lwa hr. Tołstoja, drukowanego w feljetonach *Głosu* pod tyt.:

„WSKRZESZENIE“

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Wydział wierzycieli

masy konkursowej firmy A. Seidenfrau, rafinerja spirytusu w Lednicy niemieckiej postanowił sprzedać w drodze ofert wszystkie ruchomości, należące do masy konkursowej.

Wykaz ruchomości przejrzeć można w biurze filii Banku krajowego w Krakowie i u zarządcy masy konkursowej Dra Gwidona Friedberga, adwokata w Wieliczce, na ręce którego chęć kupna mający, zechcą złożyć oferty **najpóźniej do dnia 15 marca 1900** wraz z 10% wadjum. 581 1 3

Lokaj i kucharz

obydwaj samotni, w średnim wieku, dobrze poleceni, **znajdą miejsce** na wsi pod Krakowem. Lokaj od zaraz. Kucharz od 1-go Kwietnia b. r. Adres: **„A. B.“** poste restante Łobzów. 545

Kartofle nasienne

w wyborowych odmianach **Topazy, Taczała, Kanclerze, Ateny,** sprzedaje **Zarząd Dóbr Hujcze** p. Zdz. Obertyńskiego po 2 złr 50 z workiem i odstawą do kolei — również **jarą pszenicę** do siewu po 9 złr. 50 ct, poczta w miejscu. 538 2 4

L. 1853.

Konkurs.

Magistrat miasta Jarosławia rozpisuje konkurs na posadę sekretarza I. a ewentualnie sekretarza II. i koncepisty Magistratu.

Do posady sekretarza I-o przywiązana jest płaca roczna 2400 koron, dwa pięciolecia po 240 koron i kwaterowe 400 koron; sekretarza II-o płaca roczna 2000 koron, dwa pięciolecia po 200 koron i kwaterowe 360 koron; wreszcie koncepisty płaca roczna 1600 koron dwa pięciolecia po 160 koron i kwaterowe 300 koron.

Do objęcia każdej z powyższych posad jest wymagana kwalifikacja przepisana rozporządzeniem Wydziału krajowego z dnia 29 maja 1891 Nr. 67, dz. u. kr., to jest ukończone studja prawnicze i trzy egzamina państwowe.

Nadanie powyższych posad zależeć będzie od przedłożonych świadectw i dotychczasowej praktyki.

Po jednorocznej nienagannej służbie prowizorycznej może nastąpić stabilizacja z prawem emerytury.

Podania należy wnosić do Magistratu miasta Jarosławia **do dnia 5 marca 1900.**

MAGISTRAT MIASTA

Jarosław, dnia 14 lutego 1900 r.

579 1 3

JAN KUBRYCHT

pierwszy chrześcijański czeski **skład Kawy i Herbaty**

PRAGA, Mala Strana, Tržiště.

Liczba czeku poczt. 842.635. Założony w roku 1878.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić WPana, że **kawa** obecnie **podrożała**, a wkrótce ceny **jeszcze się podniosą**; w interesie więc Pańskim leży, ażeby dopóki mój zapas starczy, zaopatrzył się w jak największą ilość kawy po dawnej cenie.

Poleca mianowicie wyborne gatunki kawy:

Kampinas grubo ziarnistej	5 kilogr. złr.	6·—
Laguaira silna aromatyczna	„ „	7·—
Guatemala o pięknym zapachu	„ „	8·—
Ceylon I-ma	„ „	9·—

Zamówienia 5 kilogram. posyła się **franco** za pobraniem pocztowem do każdej stacji pocztowej

Cenniki na żądanie darmo i franco. 583 1 10



Kathreiner

jest prawdziwym tylko w znanych

paczkach Kathreiner!

Nigdy więc nie jest otwarty lub w innych, na okpienie obliczonych, podrobionych paczkach.

Kathreinera Kneippowska kawa słodowa

jest najsmaczniejszym, jakoteż jedynym zdrowym i zarazem najtańszym dodatkiem do kawy zwyczajnej.

Kathreinera Kneippowską kawę słodową

piją co dzień z ulubieniem i z wzrastającym skutkiem tysiące rodzin.

Kathreinera Kneippowska kawa słodowa

tam, gdzie kawa zwyczajna jako zdrowiu szkodliwa jest przez lekarzy zakazana, **zastępuje** też najwspanialej.

62

Biuro ogłoszeń i wynajmu mieszkań

Wł. Grabowskiego

Kraków, ul. Gołębia 14

POLECA 3586

Piwnica Pijarska 21, Szewska 8, Florjańska 10, 4 suteryny na składy Smoleńsk 21. Poselska 9.

Stajnia i wozownia: Stachowskiego 101. Kanonicza 16. Krupnicza 11.

Sklep Florjańska 5, św. Jana 3, 18 i 13, Rynek 11, Pańska 7, Mały Rynek 5. Szpitalna 7, 40 i 36, Mikołajska 5, Słowiańska 2. Poselska 9, Bracka 5, Grodzka 48, św. Filipa 2, Basztowa 19, św. Anny 4, Sławkowska 8 i 21, Długa 39, warsztat stolarski i szopa na drzewo św. Krzyża 3.

Pokój z meblami lub bez: św. Sebastjana 6 I p., Grodzka 14 III p. Rynek 11 II p., Starowiślna 12 part., św. Filipa 22 part., Krowoderska 43 II p., Kopernika 10 II p., Zielona 19 part., Florjańska 13 I p., Zwierzyniecka 16 I p.. Długa 34 II p., Zgoda 1 III p., Garbarska 8 II p., Nad Rudawą 17 part., Wolska 21 i 22 I p., Radziwiłłowska 19 i 17 part., Szewska 7 III p., Łobzowska 19 part., Mikołajska 5 I p.

2 pokoje z przedp., z meblami lub bez: Studencka 2 II ptr.. Lubicz 21 II p., Stradom 2 II p., Wolska 5 i 30 II ptr, Dietla 79 II p., Basztowa 9 III p. Siemiradzkiego 11 I p.

Pokój, przedp. i kuchnia: Grodzka 39 I p., Siemiradzkiego 4 part., oraz **Czysta 15 I p.** za 12 złr. miesięcznie zaraz.

2 pokoje, przedp. i kuchnia: Rynek 11 II p., Mikołajska 16 II p. Basztowa 18 I p., i 4 II p., św. Anny 9 I i II p., Gro-Grodzka 5 III p., Kapucyńska 3 II p., Szewska 8 II p.

3 pokoje, przedp. i kuchnia: Stolarska 15 I p., Straszewskiego 8 part., i II p., Długa 44 I p. Grodzka 39 III p,. Stachowskiego 82 I p., Czysta 3 i 12 part., św Sebastjana 9 part, Zielona 19 I i II p. Wielopole 13 II p. Nad Rudawą 4 part., Niecała 12 II p., Dietla 79 II p., Zwierzyniecka 21 I p, 25 I p. i 9 II p Pańska 10 II p.

4 pokoje przedp. i kuchnia: Straszewskiego 8 II p., Batorego 16 I p, Zygmuntowska 10 part., Dietla 74 II p., Dębniki 15 par. Willa „Wenecja“ II p., Bracka 10 II ptr, Zwierzyniecka 27 II i 21 I p., św. Jana 18 II p., Niecała 14 part., Retoryka 1 I i II p. Zielona 3 i 19 part. Krupnicza 16 part, Czysta 1 II p., Grodzka 35 I p. i 3 II p.

5 pokoi, przedp. i kuchnia: Grodzka 51 I p Kapucyńska 7 II p., Jabłonowskich 3 part., św. Jana 18 I p, Kolejowa 12 part. i 3 II p., Karmelicka 56 II p., Warszawska 3 II p.

6 pokoi, przedp. i kuchnia: Siemiradzkiego 4 I p., Florjańska 53 I p, Basztowa 5 i 27 II p., Biskupia 5 I p. Szewska 8 I p.

7 pokoi przedp. i kuchnia: Jabłonowskich 3 III p., Kanonicza 16 part.

Całe I-sze ptr.: Florjańska 53, Szpitalna 40 Grodzka 13.

Różne mieszkania: Czarneckiego 151.

Kamienica I-piętrowa, dobrze zbudowana z 2-ma oficynami i ogrodem, przy samych plantacjach, w najzdrowszej i najpiękniejszej dzielnicy położona, jest zaraz z wolnej ręki do sprzedania. Wiadomość w biurze.

Rządca

gospodarczy

kawaler, z 24-letnią praktyką, dobremi świadectwami, obeznany z maszynami i hodowlą bydła, **poszukuje miejsca** od 1 Lipca b. r. Łaskawe zgłoszenia uprasza pl. **P. P. 100** do działu inser. „Głosu Narodu“. 495

Do skarbu Nadyby w pow samborskim, potrzebny jest

Ekonom żonaty

od 1 maja br., na folwark 600 morgowy, z gorzelnią. Pierwszeństwo mają reflektanci z zachodniej Galicji. Bliższych wyjaśnień udzieli: „Zarząd dóbr w Nadybach, poczta Nadyby Wojutycze“; dokąd też należy przesyłać odpisy świadectw. Nieuwzględnione zostaną bez odpowiedzi. 248 0 10

Wino Szampańskie

Butelka 3 złr.

FIRMY

Louis François & Cie

MONOPOLE DEMI SEC

poleca

„SKŁAD WIN GRECKICH“

Kraków, Jagielońska L. 7.

Wysyłki na prowincję pocztą lub koleją odwrotnie.

Butelka 3 złr.

Wino Szampańskie

497

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.